DZIENNIK WARSZAWSKI.

Czwartek 24 Marca / 5 Kwietnia 1855 roku. № 91. Jutro Ś. Celestyna.
Wschód słoń. o god. 5 min 2[illegible]. — Zachód o g. 6 m. 50.

Z Petersburga, 14 (26) Marca.

RESKRYPT CESARSKI,
wydany na imię inspektora jazdy rezerwowéj, jenerała jazdy hrabiego Nikitina.

Hrabio Alexy synu Piotra! Otrzymawszy pismo wasze z daty 24 lutego, oraz znając łaskawe na was względy wiekopomnego Ojca MEGO, Pojmuję smutek wasz z powodu zgonu wspólnego Naszego Dobroczyńcy. Całe życie Jego poświęcone było Rosji, i On oceniał sprawiedliwie takich jak wy współpracowników na polu służby Ojczyznie bezwarunkowo przychylnéj. Do stałego jego opiekowania się urządzeniem osiadłości wojskowych, przyłączyło się w ostatnich czasach staranie o zaopatrzenie w stosownéj porze armji Południowéj i Krymskiéj w niezbędne z powodu obecnych okoliczności artykuły żywności. Tak w jednym jak i w drugim względzie usprawiedliwiliście zupełne jego oczekiwania. Pozostaje nam jedna pociecha—w dalszem urzeczywistnianiu Jego błogich planów i zamiarów. W zupełném przekonaniu, że znajdę w was w dążeniu do tego celu taką samą, jak dotąd, gorliwą pomoc, przyjemnie MI jest powtórzyć wyrażenie szczeréj tak Ojca MONARCHY naszego jak i MOJEJ wdzięczności za pożytek przynoszące zasługi wasze.

»Pozostaję ku wam na zawsze życzliwym.«

Na oryginale Własną JEGO CESARSKIEJ MOŚCI ręką napisano:

»ALEXANDER.«

St. Petersburg, 2go marca 1855 roku.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego.

I. PRZEZ NAJWYŻSZE ROZKAZY JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOŚCI, wydane do zarządu cywilnego. — W St. Petersburgu, dnia 8go lutego 1855 roku. — Posunięci za wysługę lat: Na radcę kolegjalnego: Nauczyciel instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Marymoncie Bełza. Z radców dworu: P. o. dyrektorów gimn. gubernjalnych: w Suwałkach Strachowicz, i w Piotrkowie Berthel, i starszy nauczyciel tegoż gimn. Dembicki. Z asesorów kolegjalnych na radców dworu: Były urzędnik do szczególnych poruczeń przy kuratorze okręgu naukowego Warszawskiego, obecnie p. o. urzędnika do szczególnych poruczeń przy Namiestniku Królestwa Pągowski; starsi nauczyciele gimnazjów: gubernjalnego w Płocku Skupiewski i w Piotrkowie Dembicki; nauczyciele wyższéj szkoły realnéj w Kaliszu Dąbrowski i Kirchner. Z radców honorowych na asesorów kolegjalnych: Inspektor gimnazjum w Piotrkowie Olszański, młodsi nauczyciele gimnazjum: w Lublinie Łaparewicz, i w Warszawie Wróblewski; nauczyciel szkoły wyższéj realnéj w Kielcach Jezierski: nadzorca etatowy szkoły powiatowéj w Łowiczu Troszczyński, i nauczyciele szkoły powiatowéj o 5 klasach w Warszawie, starszy Izdebski, i młodszy Mazurkowski. Na radców honorowych: Starszy nauczyciel gimnazjum realnego w Warszawie Bar; nauczyciel nadetatowy tegoż gimnazjum Chołody, i nauczyciel szkoły powiatowéj realnéj w Włocławku Mączewski. Z sekretarzy kolegjalnych: Starszy pomocnik dyrektora obserwatorjum astronomicznego w Warszawie Prażmowski; inspektor szkół rządowych i prywatnych okręgu naukowego Warszawskiego Horoszewicz, i nauczyciel szkoły powiatowéj w Sandomierzu Szabuniewicz. Z regestratorów kolegjalnych na sekretarzy gubernjalnych: W zarządzie okręgu naukowego Warszawskiego: Młodszy pomocnik naczelnika stołu Dorantowicz, i pisarz Kester; pomocnik sekretarza Warszawskiego komitetu examinacyjnego Kęszycki. Przyjęci do służby z rangą sekretarza kolegjalnego: Kandydaci CESARSKIEGO S. Petersburgskiego uniwersytetu Zapaśnik i Zieliński, do komisji do rewizji i ułożenia praw królestwa Polskiego, z zaliczeniem do niéj w charakterze urzędników kom. rząd. sprawiedliwości. Przyjęty do służby z dymisjonowanych: Asesor kolegjalny Połłonik, do Warszawskiéj komory składowéj na urzędnika dla obznajmienia się ze służbą celną. Przyjęty do służby z rangą sekretarza kolegjalnego. Kandydat CESARSKIEGO S. Petersburgskiego uniwersytetu Gamaleja, na urzędnika do pisma w kancelarji przybocznéj Namiestnika Królestwa. Posunięty za odznaczenie się w służbie z rzeczywistego radcy stanu na radcę tajnego: Zostający przy Namiestniku Królestwa Polskiego Oczkin, z pozostawieniem przy Namiestniku. Mianowany: Dyrektor kancelarji komisji rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych, rzeczywisty radca stanu Starynkiewicz, starszym urzędnikiem własnéj kancelarji JEGO CESARSKIEJ MOŚCI, sekretarjatu stanu królestwa Polskiego. Posunięci na sekretarzy kolegjalnych: Pomocnicy nadstrażników Kaliskiéj brygady straży granicznéj Dawidowicz i Dutkowski. Na regestratora kolegjalnego: Pisarz komory celnéj Pyzdry Solecki. Przyjęty do służby z dymisjonowanych: Uwolniony w r. 1852 z ułańskiego Jego Cesarskiéj Wysokości Arcy-księcia Austrjackiego Alberta pułku w randze sztabs-rotmistrza Ostachewicz, na p. o. burmistrza miasta Biały w gubernji Lubelskiéj. Posunięci za wysługę lat. Z radcy dworu na radcę kolegjalnego: Dyrektor komory celnéj Wierzbołów Komarnicki. Z sekretarza kolegjalnego na radcę honorowego: Nadzorca przykomórka celnego Niesułowice d'Obyrn. Z sekretarzy gubernjalnych na sekretarzy kolegjalnych: Tłomacz Warszawskiéj komory składowéj Bogowolski, i Wagstempelmejster tejże komory Kowalewski. Z regestratora kolegjalnego na sekretarza gubernjalnego: Pisarz komory celnéj Tomaszów Malinowski.

(Dok. nastąpi).

Rada administracyjna królestwa.—Zważywszy że na budowę drogi żelaznéj St. Petersbursko-Warszawskiéj, potrzeba jest zająć pewne części gruntów z dóbr Czyżewo-Kościelne i Mianowo, w powiecie Ostrołęckim gubernji Płockiéj położonych, zapatrzywszy się na artykuły 1 i 3 postanowienia swego z dnia 6 (18) czerwca 1852 r., na wniosek komisji rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych, postanowiła i stanowi: 13 dziesiatyn i 672 sążni kwadr. gruntu z dóbr Czyżewo-Kościelne, będących własnością Doroty z Ośmiałowskich Sokołowskiéj, Leopolda Ośmiałowskiego małżonki i 2 dziesiatyn i 168 sążni kwadr. gruntu z dóbr Mianowo, do Franciszka Kochanowskiego należących, mają być zajęte na budowę drogi żelaznéj St. Petersbursko-Warszawskiéj. Zajęcie to z powodu użyteczności publicznéj przywiedzionem będzie do skutku według prawideł, powołanem wyżéj postanowieniem przepisanych.

— Jego K. W. Książę Alexander-Ludwik-Krystjan-Jerzy-Frydrych-Emil *Hessen-Darmstadt*, przybył z zagranicy do Warszawy.

— Adjutant N. Króla belgijskiego, jenerał-lejtnant baron *Chazal*, wyjechał do Petersburga.

— W dalszym ciągu ogłoszenia o kweście na korzyść szpitali Warszawskich, dodajemy jeszcze iż następujące JJWW. i WW. damy, przyjęły na siebie ten obowiązek: W kaplicy Sgo Kazimierza, Róża z hrabiów Potockich hrabina Zamojska, wraz z córką swoją hrabianką Różą Zamojską. W kościele parafjalnym P. Marji, baronowa Rastawiecka. W kościele PP. Wizytek: Hortensja hrabianka Małachowska w towarzystwie hrabianki Pelagji Potockiéj i Heleny księżniczki Sanguszkówny. W kościele po-Paulińskim Sgo Ducha: Liza Przezdziecka w towarzystwie panny Konstancji Lachman.

— Wyszło z druku drugie wydanie stu-nowych powiastek Stanisława Jachowicza. Dostać można we wszystkich księgarniach i składach. Prócz zwykłych składów dostać można tego dziełka przy ulicy Krakowskie - Przedmieście u p. Krupeckiego i Błaszkowskiego, przy ulicy Długiéj w składzie przemysłowo-komissowym pana Orłowskiego w hotelu Polskim, na Krakowskiém-Przedmieściu w składzie p. Kornella Rucińskiego i p. Szustra, przy ulicy Wierzbowéj u p. Wojczyńskiego i p. Szustra w domu Dmuszewskiego, przy ulicy Długiéj u p. Bitszan. Cena na welinie rs. 1, na zwykłym papierze cena sklepowa kop. 75.

— Niedawno zapowiedziane w niniejszém piśmie *Tablice ułatwiające obliczanie opłat stęplowych* przy czynnościach notarjalnych i licytacyjnych, niemniéj ułatwiające rewizją tychże opłat bez wdawania się w szczegółowe obrachunki, wyszły z drukarni J. Unger. Sprzedają się w tejże drukarni, oraz w znaczniejszych księgarniach Warszawy po cenie rubel sr. 1.

— „Kościelny w dzień Wielkiéj Nocy," jest to tytuł tylko co wyszłéj z pod prassy drukarskiéj broszurki, ulubionego autora bajek St. Jachowicza z niemieckiego, którą nabyć można we wszystkich księgarniach w Warszawie, jako téż w składzie rozmaitości M. Konopackiego, w gmachu Warszawskiego towarzystwa dobroczynności Ner 370, po cenie kop. 10.

— Dyrekcja drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj zawiadamia, że w dniu 27 marca (8 kwietnia) r. b, to jest w pierwszy dzień Wielkiéj Nocy odjedzie z Warszawy, tylko jeden pociąg osobowy, o godzinie 5éj po południu do

---

USMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM TRZECI.

(Ciąg dalszy).

— Cóż zrobimy ze stangretem? przerwał nagle Szerjotowi niższym i nieco chrzypiącym głosem Nemrod, któremu iskry błysnęły w źrenicach.

— Róbcie jak się wam podoba, ale ja muszę powozić, odparł z lekkim uśmiechem Szerjot, zapalając cygaro od cygara Edwarda, który przyglądał się uważnie Nemrodowi, nucąc sobie zcicha jakąś włoską arjetkę.

— La question est là (otóż pytanie), co się stanie z woźnicą, wtrącił Artiur, podnosząc na uszy kołnierz od futra.

— Ja wam poradzę, odezwał się znów Szerjot. Na co chłopak ma pędzić za nami na szkapie? Olżanów tuż przy saméj stacji, wszak także do Marżańskiego należy. Każesz komu stamtąd odwieść karetę,

— Tam na karczmie proszę jaśnie pana siedzi Jakób, co dawniéj był stangretem, wtrącił pokornie woźnica.

— O, na karczmie Jakób, dawny stangret. Proszę cię, Alexandre, nie odmów mi téj grzeczności.

— Mais ma foi, to nawet troszeczka oryginalnie, że nas pięciu w karecie jechać będzie jakby żydków na szabas. Zezwól!

— Z największą chęcią, aby wam tylko było wygodnie.

— Będzie wygodnie, dodał konsyljarz, który pierwszy wsiadł do karety. Nemrod zapraszał do niéj Edwarda lecz Szerjot rzekł zwolna:

— Ty ze mną razem, dobrze?

Edward kiwnął głową. Woźnica oddając bat i lejce Szerjotowi, niziutko się ukłonił na widok dukata, który mu ten cisnął już z kozła. Edward, którego oka także ten dukat nie uszedł, siadł przy Szerjocie i czwórka gniadoszów posunęła żwawo po grudzie karetę. Słońce zimowe wyraźnemi promieniami odbijając się w oknach pałacu, rumieniło śnieg zalegający pola w dziwacznych festonach po sosnach rozsypany. Okolica prawdziwie Mazowiecka, z jednéj strony bór, z drugiéj pole, może i piachy, teraz śniegiem przysypane. W karecie Nemrod udawał, że drzemie, Artiur cichaczem trącał konsyljarza, dając mu do zrozumienia, żeby odkorkował butelkę, a Szerjot tymczasem raźnie popędzając konie, zapytał Edwarda wesoło, czy mu wygodnie i całując go w twarz, poradził, żeby szkatułkę z pistoletami postawił na kolanach, bo mu pewno cięży pod pachą.

— Opowiedzże mi teraz dokładnie o co wam poszło z Nemrodem? Daję słowo, dotychczas nie rozumiem i czasu prawie nie miałem na wywiedzenie się od was prawdy, zapytał Edward zcicha.

— Artiur jak wiesz był pijany i niech Bogu za to dziękuje. Ciężała mu widać na sercu urojona obraza o Cecylję, zaczął przegrywać, wino dodało odwagi i — obraził mnie śmiertelnie. — To też się z nim naprzód rozprawimy.

— Z początku grubo bardzo byłeś przegrany, — powiedz mi, przepraszam cię, skąd wziąłeś tyle pieniędzy, bo wiem, że ich w ostatnich czasach nie wiele miałeś?

Oko Szerjota ponuro błysnęło, palnął z bata i krew widać uderzyła mu do głowy, bo sinawe rumieńce wystąpiły na twarz czerwonawą od mrozu.

— Pieniądze trzeba znaleść koniecznie, kiedy ich koniecznie potrzeba, odszepnął po angielsku i pomyślawszy przez chwilkę, twarz mu wyspokojnia-

Granicy i Łowicza, a z tychże stacji przybędą do Warszawy, o godzinie 11éj wieczór. Inne pociągi w dniu tym kursować nie będą.

— W dniu onegdajszym w m. Płocku wykonaną została kara wystawienia pod pręgierzem z piętnowaniem, na osobie Jana Żochowskiego, za rozbój na pozbawienie wszelkich praw i zesłanie do robót ciężkich w twierdzy przez lat 12 i chłostę 160 razów, wyrokiem prawomocnym skazanego.

(*Art nad.*) — Zgon dobrego obywatela staje się dla współobywateli stratą, tém dotkliwszą, im ściślejszy z nim i dłuższy wiązał ich stosunek; im większą, po zerwaniu węzła tego, rozwarła się próżnia. Do zapełnienia tak opróżnionego w społeczeństwie miejsca, czasu trzeba niekrótkiego; kiedy długim czasu przeciągiem, i licznym szeregiem czynów cnotliwych, zgasły obywatel doszedł do tego stanowiska wzniosłego, z którego, znaczeniem (i z góry nadaném, i przez siebie nabytém), to jest zasłużoną ufnością i wpływem osobistym, potrafił przyczyniać się do porządku, do zgody, do postępu, zgoła do dobra powszechnego. Ci którzy zastąpić go pragną i mogą, nie mogą osiągnąć celu pragnienia swego dopóty, dopóki niekrótkim także ciągiem równie ważnych zasług, nie staną na podobnie widzialném a więc wyniosłém stanowisku; *wyniosłem*, bez chęci górowania; *widzialnem*, przez to jedynie, że mnogie na siebie spojrzenia ściąga choć mimowolnie.

Taką to dla gubernji Wołyńskiéj stratą jest śmierć marszałka szlachty, ś. p. Ksawerego Prażmowskiego, zaszła w Warszawie w końcu stycznia r. b. Acz posiadacz dwóch w królestwie starostw, Mszczonowskiego i Łupiennickiego; był on stałym mieszkańcem zamożnego, urządzonego wzorowo i mądrze używanego majątku, w gubernji wołyńskiéj, gdzie liczne i pożyteczne urzędowania piastował i spełniał gorliwie. Starostwa przeszły z prawa (już dawniéj przyznanego) do linji pobocznéj, to jest do drogiego mu choć nierodzonego synowca, Alexandra Prażmowskiego, gdyż Ksaweremu Bóg nie dał syna, a raczéj, dawszy, odebrał go z kolebki. Potomstwem jego są dwie córki: Ludwika za hrabią Marcelim Krasickim, i Józefa za hrabią Janem Amor Tarnowskim, urodzone z żony jego Tekli z Chojeckich, (córki tego zacnego Jana Nepomucena Chojeckiego), o którym piękne wspomnienie zamieścił Dziennik Warszawski w Nrze 186 i dalszych 1852 roku), pierwszego ślubu Karszyny.

Od zięciów zmarłego może nam będzie wolno oczekiwać biograficznych szczegółów o życiu pamiętnego ich teścia; o tém życiu, bogatém w lata, bogatém w wypadki, na które patrzał trafnie, do których niekiedy czynnie należał; które opowiadał dokładnie, zajmująco, a nawet chętnie, wtedy zwłaszcza, kiedy familijnem tylko i najzaufańszych przyjaciół otoczony gronem, nie był wstrzymywany skromnością i obawą porozumienia o szczycenie się znamienitą pamięcią, sądem wyższym, lub własną zasługą. Przez obawę niedokładności, nie poważamy się dotykać tych faktów, ledwo napomkniętych w Nrze 80 Kurjera Warszawskiego, które ożyć w pamięci, i pamięci dalszéj przekazanymi być zasługują. Ogólnie tylko pamiętamy to np. historyczne i niemal cudowne zdarzenie, kiedy na obnażoném przez hiszpańskich siepaczy ciele Prażmowskiege, ujrzany szkaplerz, ocalił go od nieodzownéj już i męczeńskiéj śmierci. Ale zdarzenia tego, bez szczegółowéj o niém wiadomości, opowiadać nieśmiemy. Musimy tu nadmienić tylko, że umieszczone w Gazecie Warszawskiéj Wspomnienia Franciszka Kowalskiego, niewłaściwie i przez prostą tylko pomyłkę pamięci, przypisują to zdarzenie szefowi Drzewieckiemu, który nigdy w Hiszpanji nie był, a w owéj porze znajdował się już w kraju.

Pragnienie z jakiém oczekujemy tak zajmujących i wielu innych szczegółów, jest dowodem tego, jak radzi zawsze będziemy wspomnieć, i często wspominać zmarłego męża, który we wszystkich stanowiskach cnotliwego życia, dał się pokochać i szanować, który jako podwładny i rozkazujący, jako żołnierz i urzędnik, jako głowa familji i pan domu i mnogich włości, jako obywatel i przyjaciel, odznaczał się zawsze i wszędzie. Któremu przeto niech Bóg przyświeca wiekuistym i błogim pokojem. *Wołynianin.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 28 Marca. Liczba nowych codziennych pism perjodycznych, które zaczną wychodzić skutkiem bilu o zniesieniu stempla dziennikarskiego (który szczęśliwie przeszedł już główne stadjum w izbie niższéj i nie ulega już niebezpieczeństwu odrzucenia) jest nader znaczna tak w Londynie jak i na prowincji. Słyszeliśmy już o 4 nowych dziennikach politycznych londyńskich.

— Komitet śledczy pana Roebuck, w dalszych swoich posiedzeniach nie wykrył nic takiego coby po dotychczasowych zeznaniach mogło zadziwić opinję publiczną.

— W zeszły wtorek deputacja w któréj znajdował się p. Bright i inni członkowie towarzystwa przyjaciół pokoju, złożyła prezesowi rady ministrów petycję podpisaną przez 11,000 osób z okręgów rękodzielniczych, a żądających zawarcia pokoju a przynajmniéj zawieszenia broni. Mówca deputacji p. Crog, szczególnie przytaczał na poparcie petycji ciągle wzrastający brak zatrudnienia i pauperyzm objawiający się w okręgach fabrycznych. Lord Palmerston w odpowiedzi swojéj dowodzi, że nie sama wojna jest przyczyną takiego stanu rzeczy.

Londyn 30 Marca. Na dzisiejszém posiedzeniu izby niższéj, zapowiedziane zostało przedłożenie budżetu w dniu 20tym kwietnia i z powodu świąt Wielkanocnych odroczono posiedzenie do dnia 16 kwietnia.

(*Neue Preussische Zeitung.*)

— Pan Ewart liberalista, został wybrany deputowanym z Liverpool większością 1469 głosów. Otrzymał on ich 5690 przeciw 4421, które dano jego przeciwnikowi konserwatyście.

— Pan Berkeley zażądał w izbie niższéj, aby dozwolono lordowi Lucan usprawiedliwić się przed radą wojenną z zarzutów czynionych mu z powodu szarży pod Bałakławą. Po długich rozprawach, lord Palmerston przypomniał, że lord Lucan objęty był w podziękowaniu wotowanem przez obie izby; dodał że parlament nie może interwenjować w kwestji dyscyplinarno-wojskowéj, że prócz tego lord Lucan został odwołany jedynie z powodu nieporozumień zaszłych między nim i lordem Raglan. Pan Berkeley cofnął swoją propozycję równie jak pan Scott, który żądał przedłożenia dokumentów tyczących się ataku na Odessę.

(*Indépendance Belge*).

A M E R Y K A.

Boston 17 Marca. Spokojność zupełna panuje w Kanadzie. Nowe stronnictwo polityczne powstało w Kalifornji, a programem jego jest utworzenie wielkiéj Rzeczypospolitéj zachodniéj. Chce ono utworzyć prowincje Oregon i Kalifornji i dołączyć do nich wyspy Sandwich i okręg Sonora, tudzież część terrytorjum mexykańskiego.

Wiadomości z wysp Sandwich 27 stycznia donoszą, że król zaprzestał negocjacji w przedmiocie przyłączenia tych wysp do Stanów Zjednoczonych. To już można było przewidywać z mowy, jaką miał nowy król przy wstąpieniu na tron.

W Chili zupełna spokojność. Rewolucja w Para skończyła się. Publiczność zajmowała się bardzo wyborem na prezydenta. Jenerał Castella oświadczył że nie przyjmie téj godności.

Jeśli mamy wierzyć listom otrzymanym z Mexyku z daty 12 lutego, Santana miał odbyć wjazd do stolicy, pobiwszy Alvareza i powstańców w krwawéj bitwie pod Marenas. Ale oddawna wiemy z doświadczenia, jak należy przyjmować wiadomości o zwycięstwach odnoszonych przez Santanę. Jeśliby doniesienia o których mówimy, miały być wiarogodne, jużby oddawna sądzić należało że powstanie zupełnie jest przytłumione i nie istnieje, a tymczasem zupełnie przeciwnie wszystkie inną drogą nadchodzące wieści zgadzają się na to, że rewolucja z każdym dniem bardziéj się szerzy i że dyktatorstwo Santany wisi na włosku i bliskiem jest upadku. (*Indep. Belge*).

B E L G J A.

Bruxella 29 Marca. Przesilenie ministerjalne uważane jest za ukończone. Pan Tesch, deputowany luxemburski, nie przyjął missji utworzenia gabinetu i Jego Kr. Mość wezwał znowu wczoraj pana Dedecker, aby objął wydział spraw wewnętrznych. P. Dedecker udał się dziś do zamku Laeken, a z nim vice-hrabia Vilain XIVty który ma być ministrem spraw zagranicznych. Wydział skarbu ma objąć pan Mercier, sprawiedliwości p. Nothomb, robót publicznych p. Dumon a jenerał Grindl jeden z najznakomitszych naszych oficerów, będzie ministrem wojny. P. Dedecker od czasu kongresu narodowego, bez przerwy gorliwie zajmował się pracami prawodawczemi, kilka-krotnie był vice-prezesem izby. Hrabia Vilain należący do najstarszéj tutejszéj arystokracji kraju, znany w pierwszych stolicach Europy, także od roku 1831 zostaje ciągle w czynnościach publicznych. Dumon jest jednym z najzdolniejszych ludzi w swoim fachu i dowiódł tego wielokrotnie jako sprawozdawca rozmaitych komissji. Nothomb pod względem doświadczenia i zasług, godny jest swego brata posła w Berlinie. Gabinet należy do prawéj strony, stawi on energicznie czoło przeciw wszelkim pokuszeniom wskrzeszenia Rogierowskich fantazji i kościół katolicki znajdzie w nim dzielnego przyjaciela. *Journal de Bruxelle* donosi, że nominacje nowych ministrów wtedy dopiero ogłoszone zostaną w *Monitorze*, gdy senat który dziś odbywa posiedzenie, ukończy ważne rozprawy nad prawami przy których obecność dawnych ministrów jest potrzebną.

— Emigranci hiszpańscy w Belgji, w dniu 27mym marca odprawili żałobne nabożeństwo za duszę Don Carlosa w kościele Finisterre. Ksiądz Seidedos, duchowny hiszpański umieszczony przy tymże kościele, odprawił mszę śpiewaną. Po nabożeństwie wszyscy obecni, a między nimi wielu oficerów wyższego stopnia, którzy pod don Carlosem służyli, zgromadzili się w domu jenerała del Castello. (*N. P. Z.*)

ła, a z oczu smutne i dziwnie przychylne dla Edwarda wyjrzało spojrzenie. Co do Nemroda, rzekł zwolna, on sobie widać coś uroił, nie postępowałem ostrożnie z pewną osobą, może naumyślnie.

— Z kim?

Szerjot uśmiechnął się do siebie, spojrzał jeszcze przychylniéj na młodzieńca i odparł zwolna, nieco żartobliwym głosem, pod którym taiło się wzruszenie.

— Jesteś dyskretny. Stare grzechy, wiesz przecie...

— Ale cóż go to obchodzić może? przecież nie jest ani jéj mężem, ani...

— Pst! mogą usłyszyć! Takich panów gniewa ton, który sobie może czasem niewłaściwie nadawałem, gniewa grzeczność uczciwego hrabiego Józefa i tam daléj i tam daléj, nie trzeba ci powtarzać. — Musiałem coś kiedyś przyciąć Nemrodowi a Litwin jest mściwy i obraził mnie także bardzo dokuczliwie, bo potwierdził udane podejrzenie Artiura. Ma wprawdzie drugi numer, ale prędzéjbym się pogodził z warjatem Artiurem, gdyby mnie chciał przeprosić, niż z tym wysmukłym i ogorzałym paniczem, o jasno zielonem spojrzeniu.

— Wybacz, że z tego wszystkiego, coś mi dotychczas powiedział, jeszcze dokładnego nie mam pojęcia o tem, co sobie mógł Nemrod do ciebie uroić, zapytał Edward, patrząc mu w oczy, które znowu martwe, jakby z kryształu lub ze szkła obojętnie spoglądały w około.

— Lejce w ręku, bat, konie, kozioł, przypominają mi dziwną, pełną bolesnych i tkliwych wspomnień chwilę w mojem życiu, zaczął szeptać Szerjot, nie odpowiadając na zapytanie poprzednie. — Doszła nas wiadomość za granicą, mnie i Juljana, który jeszcze wtedy nie był księdzem, — że matka twoja niebezpiecznie była chora. Przypędzam kurjerskiemi końmi do Marzenic, już ją odwieźli do Warszawy. Biorę konie z Marzenic, nędzne fornalki, furman niecierpliwi mnie, siadam sam na kozioł, pędzę — bryczka wywala się, oś łamie, jadę konno po inne szkapy, ranię się, dojeżdżam nareszcie do poczty, gdzie miałem nieszczęście poznać Cecylję jeszcze wówczas pannę, wpadam do Warszawy, zaledwie mi czasu chwila została na pożegnanie się z twoją matką. — Wychowaliśmy się razem... tak się uczułem potem samotny, samiuteńki jeden na tym szerokim świecie, bo i Helena Marżańska, pierwsza żona Nemroda już nieżyła. Dwa anioły mojego życia pożegnały się ze mną na zawsze... tylko matka twoja była mi lepszym, bliższym, bo świętszym aniołem. Dzisiejsza Marżańska dobra kobieta ale to tylko kobieta! Zimno mi jakoś, napiłbym się wódki, rzekł nagle, czując, że dreszcz przebiegł mu po ciele. Edward z zajęciem słuchał opowiadania, gdy nagle uchyliło się okienko od karety, skąd wyjrzała czyjaś ręka uzbrojona w butelkę. Po futrze poznał Edward rękę Artiura, zlekka się jéj dotknął i wziąwszy butelkę, poniósł ją do ust. Poczuwszy mocne, wytrawne wino, oddał Szerjotowi, który parę sporych haustów wypiwszy, otrząsnął się i postawił butelkę przy sobie w nogach, świeże cygaro zapalił i konie żwawiéj zaczął popędzać.

— Jak zobaczysz dwa krzyże z prawéj strony gościńca, powiedz mi, żebym stanął, rzekł głośno, paląc z bata.

Wtem lis przebiegł koniom drogę, konie się strachnęły i w bok rzuciły, Szerjot wprawną ręką skierował je nazad, Edward bacznie i nieco niespokojnie spojrzał nań z boku.

— Jakto wypadki powtarzają się, ale w coraz innych danych! Nie ma żadnego, coby był do drugiego podobny, francuzi trafnem to określili przysłowiem. Kiedym wtedy właśnie pędził z Marzenic, lis także przebiegł mi drogę, furman powiedział: „zła wróżba!“ Zdaje mi się, że go w kark za to palnąłem. Od tego czasu jednak zostałem nieco przesądnym, są jakieś ostrzeżenia w naturze, zapowiadające nieszczęście. Mnie to wino naprzykład,

CHINY.

— Ostatnie wiadomości z Chin, datowane z Szangai 6 lutego i z Hong-Kong 15 tegoż miesiąca, donoszą (według depeszy telegraficznéj z Tryestu) że Francuzi znowu atakowali Szangai i zostali powtórnie odpartemi przez powstańców. Ponieważ ostatnie otrzymane stamtąd wiadomości mówią, że admirał Laguerre nie myśli już ponowić ataków przeciw temu miastu dopóki nie otrzyma posiłków, sądzimy zatem, że ta wiadomość o drugim ataku, powinna być przyjętą z niedowierzaniem, bo statki wojenne stacji indyjskiéj, na które oczekiwał admirał Laguerre, nie mogły jeszcze w żaden sposób nadejść do Szangai przed dniem 6 lutego. (*Indepen. Belge.*)

FRANCJA.

Paryż 29 Marca. Ciało prawodawcze wotowało dziś mnóstwo projektów praw miejscowego interesu i nie zaszedł żaden wypadek godny uwagi. wyjąwszy zakomunikowania przez prezesa, imieniem rządu, projektu prawa o podatku od powozów i koni zbytkowych w Paryżu. Ten podatek miejski przyjęty przez radę municypalną dla powozów najemnych, jakoto: fiakrów, omnibusów i t. d., zaniechany był pod względem powozów zbytkowych, dla tego zdziwiono się w Ciele prawodawczem, usłyszawszy nowy projekt prawa. Sądzimy, że przy rozprawach objawią się nie jedne trudności.

W poniedziałek rozpoczną się rozprawy nad prawem municypalnem, którego raport rozesłany będzie dziś wieczór do mieszkania deputowanym.

Dodać musimy, że przedwczoraj przy rozprawach nad prawem o rekrutowaniu, miała miejsce dość żywa sprzeczka w Ciele prawodawczem. Pan Millet (du Vaucluse) czytał swoję mowę wpośród nieuwagi Izby i pomimo powszechnych rozmów, nieubłaganie przewracał liczne karty swego rękopisu. Pan de Morny uznał za stosowne zwrócić uwagę mówcy, że nie może narzucać się Izbie, skoro jéj nie ma czem zainteresować. Kilka dość żywych odpowiedzi zostały zamienionemi z tego powodu między szanownym prezesem i panem Millet, który nie chciał ustąpić służącego mu prawa dokończenia mowy, nad którą pewno dobrze się zapocił przy pisaniu. Nazajutrz pan Morny wznowił wczorajszy wypadek z wielkim taktem, usuwając zupełnie na bok swoję osobistę opinję, a tłomacząc się ścisłą powinnością baczenia na to co mu nakazuje sąd lub wrażenie wyraźne Ciała prawodawczego, którego jest głównym przedstawicielem.

— Wkrótce w *Revue Contemporaine* ma się ukazać artykuł wypracowany przez pana Guizot, pod tytułem *Nos Mecomptes et nos Esperances.* Nie wiemy jeszcze jaki jest ogólny duch tej pracy znakomitego publicysty, ale możemy zapewnić, że czytaną będzie z najżywszem zajęciem.

— Przedwczoraj dziennik *Entr'acte*, ogłaszał wprawdzie tylko jako pogłoskę zakulisową, że panna Rachel spotkawszy nieprzełamany opór przeciw swoim projektom, opuszczenia teatru i ziemi francuskiej, zrzekła się tego i w połowie kwietnia wystąpi znowu w Théatre français. Dziś z rana ten sam dziennik powiada:

Zapowiedziany wyjazd panny Rachel nie przestawał od niejakiego czasu żywo zajmować wszystkie dzienniki. Mówiono niedawno, że sławna artystka zmieniła zamiar, i że w połowie kwietnia wystąpi znowu na scenie pierwszego naszego teatru. Wieść to była błędna, i możemy zapewnić, że dymisja i wyjazd panny Rachel są stanowcze i nieodwołalne.

— Obliczono, że w Paryżu wydają około 30 przeglądów miesięcznych w przedmiotach mody, gastronomji, medycyny praktycznéj, ogrodnictwa, kepsaków damskich i dziecinnych, słowem publikacji bawiących i nauczających. Niektóre z nich mają po 25.000 abonentów a w ogóle przeszło 200.000. Otóż okazało się, że Rossja sama, stanowi 75,000 prenumeratorów dla tych publikacji. Łatwo wyprowadzić wniosek jaki wpływ wywiera wojna na tę gałęź przemysłu paryskiego. (*Independance Belge*).

Paryż 30 Marca. Ciało prawodawcze nie miało dziś posiedzenia publicznego, zgromadziło się tylko w biurach dla roztrząsania mnóstwa projektów miejscowego interesu. Następnie pracowały komisje których jest blisko dwadzieścia. Mianowano licznych sprawozdawców i proszono ich, aby przyspieszali ile możności swoje raporty, aby takowe mogły być roztrząsane i wotowane, równie jak budżet przed dniem 11 kwietnia, gdyż posiedzenia w żadnym razie nie mają być nad termin przedłużone.

— W skutku śmierci pana de Lacretelle, najstarszym co do wieku członkiem Akademji jest teraz pan Pasquier. (*Independance Belge*).

HISZPANJA.

Madryt 23 Marca. W końcu wczorajszego posiedzenia pan Gonzalez de la Vega oświadcza, że jeśli położenie finansowe Hiszpanji jest w tej chwili niepomyślne, to winą jest kapitalistów madryckich, których zła wola jest widoczną. Dziwnem jest zatem, że obrońcy kapitalistów w tem zgromadzeniu zarzucają ministrowi skarbu, że przedstawia nowe środki wywołane przez tę złą wolę.

Pan Cantero żywo staje w obronie kapitalistów, i sądzi, że nowe środki nie znajdą lepszego powodzenia niż dawne.

Pan Madoz. Niech mój przyjaciel, pan Cantero (śmiech) będzie spokojny, plany rządu są już stanowczo ułożone, i nie zażąda on od kortezów nic takiego czegoby nie mógł doprowadzić do skutku.

Motywowane wotum pana Sanchez Silva, zostało następnie niezmierną większością odrzucone.

Dzisiejsze posiedzenie zaczęło się od licznych interpelacji, z których jedna tylko zajęła na chwilę uwagę Izby, to jest zapytanie pana Moreno Bueno, czy konkordat z Rzymem z roku 1845 uważany jest jako prawo dla Hiszpanji.

Pan Aguirre minister sprawiedliwości odpowiada, że nateraz nie może przyjąć żadnych rozpraw w tym przedmiocie.

Następnie w dalszym ciągu rozpraw nad papierami 3-procentowemi, ofiarowanemi na rękojmię rozmaitym wierzycielom skarbu, pan de Castro zapronował następującą poprawkę:

»Minister skarbu obowiązany będzie zdawać kortezom bezpośrednio rachunek z każdej operacji dopełnionej na mocy teraźniejszego prawa.«

Panowie, rzekł autor poprawki, to czego żądam jest rzeczą bardzo prostą; nie przedstawiłbym tej poprawki, gdyby przy kwestji negocjacji terminowych pan minister nie okazał że inaczej o tem myśli jak ja. (Wrzawa). Nie chcę wchodzić w głąb tej kwestji, ponieważ Izba postanowiła iść za panem Pascal Madoz po zgubnej drodze na jaką on nas wciągnął. (Tu pomimo głośnych reklamacji pana de Castro powtarza argumenta przedstawione już wczoraj przez panów Pablo Avecilla i Mariateguy, zresztą dodał w końcu: Dajmy temu pokój.

Jażby też czas było: — ozwały się licznie głosy.

Ograniczę się, mówi dalej pan Castro, na kwestji formy, i nie wątpię, że Izba zatwierdzi moję poprawkę. (Czy tak?)

Pan Madoz. Zaprawdę, nie mogę zrozumieć taktyki moich przeciwników. Czy oni nie obawiają się zniszczyć cierpliwość Izby? Pan Castro powiada nam, że nie będzie wchodził w zasadę kwestji, a w całej długiej swej mowie nic innego nie uczynił. Czyż on sądzi, że na nowo zbijać będę te wszystkie argumenta które odparłem stanowczo na wczorajszem posiedzeniu. Nie, nie uczynię tego; przy mnie zostało pole bitwy i zatrzymam je. (Brawo).

Co do poprawki pana de Castro, odrzucam ją dla bardzo prostej przyczyny. Bezwątpienia gotów jestem zdać kiedyś sprawę ze wszystkich operacji jakie dopełniłem lub jeszcze dopełnię, nie wyłączając negocjacji z panem Matheu, którą pan de Castro niezręcznie przypomniał, bo ona jest najzupełniej zaszczytną dla tego kapitalisty; ale chcieć żebym przy każdej takiej operacji przychodził tu zdawać sprawę, odsłaniać położenie skarbu, jest to chcieć zniszczyć kredyt publiczny; chcieć uczynić go nie możliwym. Wiem dobrze, że to właśnie jest celem moich przeciwników (Brawo) dla tego też słówko tylko powiem: Odrzucam wszystkie wasze poprawki, i gdyby na nieszczęście poprawka pana Castro utrzymała się, cofnąłbym cały niniejszy projekt prawa, bo takowy stałby się zupełnie nieużytecznym.

Liczne głosy domagają się głosowania. Poprawka pana Castro została odrzucona większością 204 głosów przeciw 16.

Pan Sanchez Silva występuje przeciw projektowi prawa z długą mową w której usiłuje dowieść, że kredyt hiszpański nie może podnieść się za pomocą pożyczek. Kapitały krajowe i zagraniczne, nie dość się czują ubezpieczone, aby mogły iść w pomoc rządowi obficie i skutecznie. Nie ma innego sposobu według pana Silva wydobycia Hiszpanji z kłopotów, jak tylko gruntowne przerobienie systemu podatków. Gdyby odważono się wejść na tę drogę, naród nie wahałby się ponieść potrzebne ofiary. Prócz tego ja sam nie wahałbym się głosować za planami pana Madoz, gdyby te plany wiązały się szczerze z jednym z dwóch systemów jedynie możliwych w przedmiocie ekonomji, to jest systemu podatków, albo systemu pożyczek. Projekt pana Madoz nie zgadza się z systemem pożyczek, jest to pewien rodzaj negocjacji, mający na celu nader dalekie pożyczenie na zastaw, jest to jednem słowem środek, który ma przeciw sobie daleko więcej niepomyślnych widoków niż korzystnych nadziei.

Pan Madoz. Pan Sanchez Silva, systematycznie zmienił stan kwestji. Mówił on tak jakby tu chodzi-

---

dodał Szerjot z uśmiechem, które znam tak dobrze i lubię, bo od niejakiego czasu jak wiesz, zacząłem smakować w węgrze, mnie to wino zupełnie niesmakowało, jakbym się napił aptecznego jakiego odwaru. Brrr! A nuż niespodziewanie zapadnie kurtyna tu przy tym borze i na gruncie Marżańskich? Cha! Vogue la galère! Choć przyznam się, wołałbym żeby to wpół roku późniéj mogło nastąpić. Gdybym wiedział że twój los zapewniony, gdyby nie ta przeklęta gra, zawołał z uniesieniem, przerywając myśl nagle, dodał spokojnie. Gdyby i gdyby, ta tajemnica, na całe życie nasze urok ciskająca, mało mnie obchodzi. Pamiętasz Ugo Foscolo, cośmy go po Dantem najwięcéj lubili czytywać we Włoszech? Pamiętasz? „Jakaż będzie nagroda za dnie stracone? Kamień, co odróżni kości moje, od niezliczonéj liczby tych, któremi lądy i morza śmierć posiewa.“ (Qual fia ristoro al' di perduti? Un sasso, che distingue le mie, dalle infinite osse, che in terra e in mar semina morte). Wszystko jedno co będzie, kiedy koniec, zakończenie, zapadnięcie kortyny. Poklask lub gwizdnięcie widzów, tłumnie opuszczających słuchalnię, gdzie potem cicho i ciemno. Nikt się o nią nie zapyta aż do innego przedstawienia, a wierzaj mi, że życie, to licha komedja, zwłaszcza też moje, na prowincjonalnego aktora nie byłem stworzony a że u nas prowincja, lichym też byłem aktorem.

— Skądże ci te myśli? Do końca jeszcze bardzo daleko, może się to potem lepszy, trzeci akt zacznie.

— Okropnie serce mnie załupało, rzekł znów Szerjot. Trzeba się napić kordjałku, dodał z uśmiechem. Słuchaj! nie przypuszczam, żebym tak śmiertelnie miał być ranny, żebyście mnie do Warszawy odwieść nie mogli, ale w każdym razie napisałem tu list do ciebie, który, gdyby mnie djabli wzięli, znajdziesz w pugilaresie. List ten tylko ty masz przeczytać i dać mi musisz święte słowo honoru, że dotrzymasz o co cię tam proszę. Otóż i krzyże! Sam je dostrzegłem. Niech się lwiątka zmierzą ze starym królem pustyni, wszak tak się lew w języku przenośni nazywa? zapytał z uśmiechem szczerym ściskając silnie Edwarda za rękę. Wstrzymał konie, zeskoczył żwawo. Wysiedli z karety, — konsyljarz wlazł na kozioł i trzymając lejce, popijał zwolna z butelki, ciekawie patrząc za odchodzącymi.

* * *

Na wyraźne żądanie Szerjota, dwa jego pojedynki razem odbyć się miały. Niebezpieczna chyba tylko rana mogłaby być powodem odłożenia na późniéj. — Artiurowi sekundował Nemrod, Edward Szerjotowi. Gdyby Artiur następnie nie mógł sekundować Nemrodowi, miał go zastąpić konsyljarz, który mimo obfitych libacji, zaczął się obawiać, żeby czwórka gniadoszów nie wyzwoliła się z pod jarzma, które nienajpewniéj dzierżył niewprawną ręką. Po odmierzeniu kroków, kiedy Edward otworzywszy szkatułkę, w obecności Nemroda nabijał pistolety i według zwykłéj formalności podał broń naprzód przeciwnikowi, potem Szerjotowi, ten nie wyjmując z ust cygara, zrzucił kapelusz na ziemię, rospiął na sobie surdut i z uśmiechem na twarzy ostro patrząc w oczy Artiurowi (a przestrzeń między niemi ośm kroków tylko liczyła), rzekł pół głosem do Edwarda, ale go wszyscy mogli słyszyć.

— Żadnych ustąpień i przeproszeń nie przyjmuj, ciekawym czy pan Artiur tak cierpliwie będzie oczekiwał strzału, jak skwapliwie chciał obaczyć talję.

Artiurowi czerwonemu zazwyczaj, krwią twarz się oblała, zasadził żwawo lornetkę na nos i przyłożywszy pistolet do prawéj skroni, czekał na komendę.

— Panowie! na miejsce zawołał Edward. Raz, dwa, trzy, proszę iść do mety.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

ło w téj chwili o utworzenie niezmiernych źródeł potrzebnych do podniesienia materjalnego bogactwa tego kraju. Ale moi panowie, nie o tem teraz radzimy, późniéj, zajmiemy się utworzeniem tych źródeł i zobaczymy który z dwóch systemów wypadnie nam przyjąć.

Dziś żądam od panów przechodniego środka dla wyjścia z groźnych kłopotów jakie nam w dziedzictwie zostawił poprzedni rząd, a które przeciwnicy nasi starają się powiększyć jeszcze (Brawo!) Powtarzam, oto tylko idzie. Pan Sanchez Silva ograniczył się na powiedzeniu, że nie bardzo wierzy w skuteczność proponowanych przezemnie środków. Jak mu się podoba opinja jego nie będzie miała wagi dopóki jéj nie poprze niezbitemi dowodami.

Po mało słuchanéj mowie pana Iranzo, który wystąpił po panu Madoz, izba niezmierną większością przyjęła i zatwierdziła cały projekt prawa tyczący się 500 miljonów realów papierów 3-procentowych przeznaczonych na rękojmię długu bieżącego.

Ostatnie rozprawy nad tym projektem, okazały raz jeszcze zupełną niemoc małego odcienia ultra-konserwatystów, które wszelkiemi sposobami stara się przeszkodzić wykonaniu projektów pana Madoz.

Madryt 24 Marca. Dzisiejsze posiedzenie odznaczyło się nader żywym ustępem. Komissja zajmująca się śledztwem względem faktów zarzucanych królowéj Marji Krystynie, miała przedstawić swój raport, ale oświadczyła że nie mogła go zredagować, albowiem p. Martin de los Heros, intendent domu królewskiego, odmówił jéj zakomunikowania rozmaitych ważnych dokumentów, a mianowicie testamentu króla Ferdynanda VIIgo. Pojmujemy wrażenie sprawione przez to oświadczenie, szczególnie na ławkach lewéj strony i jakie wynikły stąd rozprawy względem prerogatyw kortezów, korony i t. d. Nakoniec po żwawych sporach które zajęły całe posiedzenie, izba prawie jednogłośnie to jest z wyjątkiem pp. Nocedal, de Castro i kilkuset przyjaciół z prawego krańca, przyjęła propozycję do któréj i rząd przystąpił, a która żąda przedstawienia komissji śledczéj wszelkich bez wyjątku dokumentów odnoszących się do tego śledztwa.

Madryt 29 Marca. Depesza z Madrytu pod tą datą donosi nam, że dniem pierwéj oficerowie milicji narodowéj uznali za swój obowiązek wykonać demonstrację w celu zmuszenia księcia Vitorji do mianowania gabinetu w duchu demokratycznym. Espartero stawił się przeciw nim bardzo enegicznie, a rząd natychmiast przedstawił kortezom projekt prawa zabraniający milicji zajmować się sprawami politycznemi.

— Ogólne rozprawy nad projektem prawa w przedmiocie przedaży dóbr duchownych, zostały zamknięte na posiedzeniu dnia dzisiejszego. Jutro rozpoczną się rozprawy nad poprawkami które są bardzo liczne. Gabinet oświadczył się za projektem komissji, ale nie wiemy jeszcze co zdecyduje zgromadzenie. (*In. Bel.*)

W Ł O C H Y.

Rzym 24 Marca. Wczoraj Papież odbył w Watykanie konsystorjum tajemne, zapowiadane oddawna. Nie było żadnych nominacji na kardynałów. Między 23 arcybiskupami i biskupami przedstawionemi do nominowania, uważano trzech prałatów francuskich.

Dzisiejszy *Giornale di Roma* mówi, że na tem posiedzeniu konsystorza, Papież miał przemowę w przedmiocie śmierci patrjarchy maronitów w Syrji, ks. Józefa Piotra Gugino i o wybraniu nowego patrjarchy, w osobie ks. Pawła Piotra Mossad, arcybiskupa Tarsu *in partibus*, dawnego patrjarchalnego wikarjusza tego kościoła. (*Independ. Belge*).

PYŁKI HISTORYCZNO-LITERACKIE.

XI.

TROSZKĘ O NOWEJ ARCHEOLOGJI SŁOWIAŃSKIEJ.— ATYLLA THIERRÉGO. — O CHAZARACH I POŁOWCACH GŁÓWNIE.

(D o k o ń c z e n i e).

(Patrz Ner Dziennika 89.)

Połowcy czyli Komany mieszkali w IX wieku na wschodnich brzegach morza Kaspijskiego, za rzeką Jaikiem czyli Uralem. Potem już kiedy drużyny Askolda i Dira, Oleg, Światosław i Mścisław zniszczyli potęgę Chazarów, a Pieczeniegowie i Uzowie zajęli ziemie w których niegdyś Chazarowie panowali, hordy połowieckie posunęły się na zachód, odparły Uzów i Pieczeniegów aż do Dunaju, i zawładnęli całą okolicą od Uralu aż do ujścia Donu i daléj na zachód. Okolica ta od nich wzięła potem i swoje nazwisko »stepu kipczackiego« (Deszti-Kipczak).

Na całéj téj przestrzeni, Połowcy nie mieli stałych siedzib. Przechodzili ciągle z jednego miejsca na drugie i prowadzili życie koczownicze. Zresztą kronikarze ruscy ukazują w stepach połowieckich kilka miast: Osieniew czyli Szaruhan, Balin, Czeszlujew, Sugrów. Te miasta na brzegach Donu, zdaje się, były tylko głównemi obozowiskami, do których namioty swoje różne pokolenia to jest hordy zbliżały, dla wygód uśpionego towarzyskiego pożycia. W latopisie Hypacowskim wyraźnie piszą, że to były wieże nie domy, w samem nazwisku widać, że to mowa o koczującym narodzie. Nazwiska miast połowieckich zresztą brzmią zupełnie jak nazwiska książąt, więc widoczna że miasta były tylko obozowiskami chwilowemi władców. Z drugiéj strony trzeba przypuścić, że kroniki ruskie nie bez zasady nazywają te miasta grodami, bo pod nazwiskiem grodu rozumiało się zawsze miejsce ogrodzone, obronne, otoczone wałami, jakie widziała Ruś u Chazarów. Nie ma też prawie wątpliwości, że grody te pierwotnie zbudowali Chazarowie i potem dopiero ustąpić ich musieli nowym przychodniom, którzy znowu grodów budować nie umieli. Handel Europy z Azją przez Bulgarję Kamską, szedł przez ziemie Połowców i stąd powstały tutaj targowiska i miasta. Taki był nad brzegami Wołgi po nad wschodniem pograniczem Połowców, Sumerkent, który zajął stanowisko dawnego Atela; takiem była Orna, po nad brzegami morza Azowskiego, wznosząca się na miejscu dawnego greckiego grodu Tany czyli Tanajsu.

Na tak obszernéj przestrzeni Połowcy dzielili się na kilka hord, z których każda miała swego osobnego naczelnika. Kroniki ruskie nazywają ich kniaziami. Połowcy zaś zwali przynajmniéj niektórych z nich Chanami (Tugor-chan, Szaru-chan), tytułem zwyczajsnym w plemionach mongoło-tureckich.

Wzajemne stosunki chanów pomiędzy sobą, nie są nam znane. Ale zawsze łączyli się z sobą kiedy albo napadali na Ruś, albo kiedy obce najście odpierali. Połowcy zwyciężani przez książąt ruskich, po dwudziestu i więcéj chanów w jednéj bitwie tracili. Z tego wniosek jak na dłoni, że rząd Połowców był podobny do rządu dzisiejszych Kirgizów, narodu spokrewnionego z niemi. Mieli widać wiele pokoleń, a każde pokolenie zostawało pod rządem osobnego chana, którego władza dziedziczna z ojca spadała na syna.

Prawa i zwyczaje ich barbarzyńskie. Wojna o łupy była potrzebą ich żywota; z tego jedynie utrzymywali się. Więc byli chciwi, okrutni, dzicy. Zresztą owa skłonność do łupieży nie niszczyła w nich innych cech życia koczowniczego, trudnili się paszeniem trzód i handlem.

Trzody główne zatrudnienie ich stanowiły w kraju. Trzody te dawały Połowcom pożywienie, odzież i t. d. zresztą podnosiły handel. Połowcy przyprowadzali konie ze swoich licznych tabunów do grodów ruskich. Jeńców pojmanych w wojnach, sprzedawali do Grecji. Książęta ich nie byli tak bardzo ubodzy: mieli pewne wygody życia, na co wpływały głównie łupież i handel. Rusini zaś na Połowcach zdobywali złoto i srebro. W miastach połowieckich dostać można było miodu, wina i ryb różnego gatunku. Rolnictwa wcale nie znali.

Szarpiąc Ruś, Cesarstwo i naddunajskie ziemie, najmując się książętom ruskim na wojsko, przyjmując ciągle udział w kłótniach domowych Rusi, Połowcy ogromne pułki wyprowadzali do boju. Ich oddziały wynosiły po 12,000 ludzi i więcéj. Nic dziwnego. Każdy u nich młodzian doszedłszy lat, chwytał za miecz i nie składał go aż chyba w późnéj starości. Na wojnę powstawała zwykle cała horda. Napaść ich była żwawa, rozbijali nieraz połączone siły wielu księstw ruskich, nie dla tego że walczyli w ogromnych tłumach, ale i dla tego że byli w boju doświadczeni, że umieli zdobyć się na manewra, że mieli swoją własną taktykę. Stawali w szykach bojowych i podług roskazu napadali na nieprzyjaciół. Bronią ich były kopje, miecze, strzały, daléj tarcze, hełmy i kolczugi. Ćmę strzał ciskali na nieprzyjacioł przy napaści i nieraz wytrzymali uporny męski bój przy obronie: o piersi ich bowiem łamały się, druzgotały miecze nieprzyjaciół.

Religja ich była bałwochwalską. Stąd częste bardzo a niepochlebne wzmianki o Połowcach w kronikach ruskich. Religji przypisują latopisy charakter okrutny i wojowniczy narodu. Można jednak z tych wzmianek wnioskować, że Połowcy mahometanami nie byli, chociaż na wiek przeszło przed pojawieniem się ich na brzegach Wołgi, Bulgarowie czcili Mahometa i chcieli wiarę jego orężem rozszerzać. Połowcy jedli też nieczyste pokarmy, zakazane w Koranie. Jedli surowe mięso, pili krew, łakomili się na ścierwo. Szluby małżeńskie zawierali też zupełnie w brew przepisom muzułmańskim; macocha szła u nich za pasierba, co Koran wyraźnie zakazuje. Jak ze wschodu nie przyjmowali islamizmu, tak od zachodu wiary chrześcjańskiéj. Prawda że niektórzy ich książęta przyjęli wyznanie prawosławne i osiadali na Rusi między Rurykowiczami, z któremi wchodzili w familijne stosunki. Takich przykładów dostarczyłyby kroniki ruskie podostatkiem, ale to więcéj indywidualne fakta, które po sobie śladów w przeszłości nie zostawiły. Tak samo wiele księżniczek połowieckich chrzciło się i szło za mąż za Rurykowiczów, tak i rusinki szły za władców połowieckich. Ale co dziwniejsza, jedno nawrócenie się przeżyło wieki i czasy. Rulikowski w Opisie powiatu Wasilkowskiego (str. 32), cytuje rodzinę książąt Połowców ze Skwira Rożynowskich, któréj nie ma w herbarzach szlachty polsko-ruskiéj, a która wygasła już bardzo późno, za czasów Zygmunta Augusta. Pochodziła ta rodzina od Tuhorhana kniazia Połowieckiego, z którego córką w roku 1094 ożenił się wielki książe kijowski Świętopełk, przodek dzisiejszych Czetwertyńskich.

Ale te nawrócenia się nie oświeciły bynajmniéj narodu: dla czego? Bo hordy żyły sobie oddzielnie i co w jednéj stało się, to w drugiéj niekoniecznie stać się mogło. Potem może to nawrócenie się nie szło z wewnętrznego przekonania chana. Część Połowców wyznawała wiarę żydowską, która się im dostała w spadku po Chazarach. Te żydowskie pokolenia mieszkały gdzieś w stronie północnéj gór Kaukaskich, razem z Alanami.

Ślicznyby obrazek dziejowy można było stworzyć ze stosunków książąt ruskich z kniaziami połowieckiemi i ze stosunków saméj Rusi do Połowców. Chazarowie nie tyle dla naszéj archeologji są ważni, Chazarowie uprzedzają czas historyczny. Połowcy są w samym największym ruchu historycznym. Była chwila, że Ruś wyglądała zupełnie na ofiarę Połowców: palą się miasta na ogromnéj przestrzeni kraju, krew się leje strumieniem, ludność przestraszona ucieka w lasy, nie widać nigdzie życia, tylko popiół i zniszczenie, a po tym cmentarzu, zwolna, jak cienie, jak mary nocne, przeciągają z miejsca do miejsca dzikie hordy Połowców, same jedne jak w stepie.

D. 23 czerwca 1854, i 31 marca 1855 r.

Juljan Bartoszewicz.

Naczelnik zakładu warzelni soli.—Podaje do publicznéj wiadomości, że w dniu 1 (13) kwietnia r. b. o godzinie 11éj z rana, odbędzie się w biurze zakładu warzelni soli w Ciechocinku, licytacja przez opieczętowane deklaracje, na wydzierżawienie na rok jeden, począwszy od dnia 1 maja r. b., do dnia tego r. p. 1856, lokalu przy tak zwanéj sali teatralnéj, na urządzenie traktjerni, cukierni i handlu win, składającego się z sali bilardowéj, pokoju na bufet, małego pokoiku, kuchni i piwnicy. Licytacja in plus rozpocznie się od sumy rs. 81 kop. 10. Przystępujący do licytacji, winien złożyć vadium w sumie rs. 8, które nieutrzymującemu się przy licytacji natychmiast zwrócone zostanie; otrzymującemu zaś przybicie, policzone będzie na rachunek kaucji, wymaganéj w jednéj czwartéj części całéj postąpionéj sumy dzierżawnéj. Sumę dzierżawną postąpioną na licytacji, dzierżawca wnieść obowiązany przy podpisaniu kontraktu. Bliższe warunki dotyczące téj dzierżawy, przejrzane być mogą każdodziennie, wyjąwszy dni świąteczne w biurze naczelnika kancelarji banku Polskiego w Warszawie i w biurze naczelnika zakładu warzelni soli w Ciechocinku w godzinach biurowych. Mający chęć ubiegania się o tę dzierżawę, winien złożyć deklaracje podług przepisów napisaną, pod adresem: „do własnych rąk naczelnika zakładu warzelni soli w Ciechocinku, franco." Deklaracje te przyjmowane będą do dnia 1 (13) kwietnia r. b. do godziny 11éj z rana,—Ciechocinek dnia 3 (15) lutego 1855 roku.—Radzca honorowy, *Kupiszeński*.

Do wydzierżawienia: 1) NIERUCHOMOŚĆ ziemska w okr. Czerskim o 3 mil od Warszawy z kilkunasto-letnim kontraktem, za trzyletnią płacę rs. 2025; — 2) w powiecie Rawskim z trzyletnią rs. 1350 i do zgody. Inne, na ceny rozmaite. Wiadomość w kantorze Cieślińskiego, róg ulic Kapitulnéj i Podwala Nro 498.

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Drezd. Bajkowski Julian ob. z Dankowa. — *H. Krak.* Czarnowski Józef ob. z Kroczewa.—*H. Niem.* Czyński Grzegorz ob. z Szubska. —*H. Wilcn.* Jackowski Aleks. ob, z Boguszyna.— *H. Angiel.* Robland Roman ob. z Żabiéj Woli.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Buchowski Julian ob. do Chmielowa, Grotowski Władysław ob. do Załusk, Szeliski Aleksander ob. do Jędrzejowa, Zawisza Antoni ob. do Czechy.

Dziś rano stopni ciepła 3, wczoraj w połu. ciepła 10. Wysokość wody na Wiśle stóp 9 cali 11.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 27my *Przeglądu Rolniczo-Handlowego i Przemysłowego.*



Koléj Żelazna Warszawsko-Wiedeńsk.—Pociągi odchodzą z Warszawy: o godzinie 8éj rano osobowo-towarowy do Częstochowy i do Łowicza, o godzinie 5téj po południu osobowy do granicy i do Łowicza, o godzinie 6téj minut 5 po południu osobowo-towarowy do Łowicza.—Do Warszawy przychodzą pociągi: o godzinie 10téj min. 20 rano osobowo-towarowy z Łowicza, o godzinie 6téj po południu osobowo-towarowy z Częstochowy i z Łowicza, o godzinie 11téj w wieczór osobowy z granicy i z Łowicza.

W Drukarni J. Unger.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 24 Marca [5 Kwietnia] 1855 roku. — Starszy Cenzor F. S o b i e s z c z a ń s k i.